

Paweł Herring.

# Pośmiertna maska.

(Z angielskiego).

Defektyw policyjny, Kestrel, odezwał się:

— Jim Brankin znikł i niema go. Czy przypadkiem jego siostra, Magdalena, nie wie, gdzie on się podziewa?

— Ja na pańskim miejscu — odparł defektyw policyjny, Locker — nie podejrzewałbym Magdaleny. Jest to nader zacna dziewczyna.

— Ja jej też nie podejrzewam. — rzekł Kestrel z uśmiechem — Jim Brankin jest podejrzany o udział w wielkiej kradzieży bankowej, uciekł i zawsze jest możliwe, że jego siostra, nawet nie wiedząc o jego winie, zna jego adres i pisuje do niego. Wybałam nawet, że odsyła mu listy, a to pod pseudonimem „Robinson”. Kłóć wie, pod jakim pozorem ten łotr zażądał tego od niej!

— Bardzo to nieostrożnie ze strony Brankina, który zresztą w przeszłości musiał mieć grzeszki. Wie on już chyba, że na nasze polecenie szuka go już policja całego świata.

— Kto prowadzi poszukiwania w Paryżu?

— Gustaw Lerouge.

— To dzielny człowiek, prawda?

— Nader dzielny, prawie opatrnościowy. Kieruje się zawsze tylko swoim rozumem. Nie raz zniknie ze stolicy na całe tygodnie, nie zawiadomiwszy nawet szefa policyi, że odjeżdża. Ale, gdy potem powróci, to zwykle z dobrym łupem.

— Przed kilku godzinami rozmawiałem z nim tu, w Nowym Yorku, w urzędzie policyjnym. — zawołał Locker tryumfując.

Kestrel wypatrzył się na niego.

— Lerouge tu, w Nowym Yorku? Cóżby to znaczyło?

— Pytał mnie o pański adres. — odparł Locker — Mówił, że pana popołudniu odwiedzi. Dlatego też przyszedłem, aby to panu powiedzieć.

— Jeśli Lerouge przyjdzie, będę bardzo uradowany. Wprawdzie moja francuszczyzna jest kiepska, ale on za to mówi znakomicie po angielsku.

— Więc pan go zna? — pytał Locker.

— Nie, osobiście nie. Ale przed trzema miesiącami schwytałem tu, w Nowym Yorku, pewnego złoczyńcę dla niego i wtedy napisał do mnie z podziękowaniem. Mam jego list.

Locker, który właśnie spojrzał w okno, zawołał:

— O! i Lerouge wysiada przed domem z auta. Trzyma wielki pakunek i niesie go tak ostrożnie, jak gdyby się bał, aby się nie sflukł. Zostawię panów samych.

— Ależ dlaczego? Zostań pan, Lerouge ucieszy się, spotykając dwóch kolegów.

Równocześnie do pokoju wszedł Lerouge. Lockera powitał jak znajomego, przedstawił się Kestrelowi i uprzejmie zaczął się usprawiedliwiać, że bez zaproszenia pozwolił sobie odwiedzić go w jego mieszkaniu.

— Ależ jest mi pan pożądanym gościem. — przerwał Kestrel — Czy mogę panu służyć filiżanką kawy i cygarem?

— Proszę bardzo. Ale przede wszystkim pozwól pan, że to tu złożę. O, nie, nie, dziękuję, pozwoli pan, że sam to zrobię.. Nie zgadłby pan, panie Kestrel, co jest w tym pakiecie, choć jest pan najęźszym defektywem Nowego Yorku. Pakiet ten zawiera ni mniej, ni więcej, tylko — maskę pośmiertną!

Locker i Kestrel spojrzeli zdziwieni. Lerouge uśmiechnął się.

— Widzę, że panów zaciękało. Tak jest, chodzi tu o nader interesujący wypadek kryminalny, jaki przeszedłem zupełnie według mojej metody.

Zapalił cygaro, poczem mówił dalej:

— Niech panowie sobie wyobrażą, że jesteście teraz w Chamonix i że patrzają na nas lodowce Mont-Blanc. A teraz przystępuję do mojej historii.

— Czy nie chodzi tu o owo wielkie amerykańskie okradzenie banku? — zapytał Locker z zaciekawieniem.

Lerouge uśmiechnął się.

— Więc wie pan już, że tam, za granicą, zajmowałem się tym wypadkiem? — odpowie-

dział — Zatem opowiem panom wszystko wy-czerpująco. Zaczęłem polować na złodziei bankowych, gdyż uzyskałem ślady, że schronili się oni poza ocean. Moje poszukiwania w pościgu za różnymi tropami zaprowadziły mnie wreszcie do Szwajcaryi. Zamieszkałem w przyzwoitym hotelu i zacząłem szukać znajomości z przewodnikami górskimi. Po kilku dniach doszedłem do takiej wprawy, że mogłem wchodzić na różne lodowce, chociaż nogi porządnie mi bolały. Proszę mi wierzyć. Ustawicznie wytężyłem całą swoją uwagę i ostatecznie udało mi się dostać do nich.

— Do złodziei bankowych? — zawołał Locker w naprężeniu.

Kestrel milcząco palił cygaro i z napięciem słuchał opowiadania.

— Do trzech mężczyzn, których uważałem za złodziei bankowych. — oświadczył Lerouge — Zajmowali oni mieszkanie w małej wiosce górskiej, niedaleko Chamonix. Zbliżyłem się do nich i zawarłem z nimi znajomość. Nie mogłem powiedzieć, żeby byli dla mnie nieuprzejmi, nawet zaprosili mnie do swego mieszkania, leżącego dosyć na uboczu. Graliśmy w karty, ja przegrywałem, potem wygrywałem. Nagle zaczynałem się śmiać i daję się poznać jako oszust w grze. Pokazuję im różne sztuczki, oddaję wygrane pieniądze i w ten sposób zyskuję ich zaufanie. Po kilku dniach sprowadzam się do ich mieszkania i pewnego dnia, gdy sam w domu zostałem, korzystam ze sposobności, aby przeszukać szafy. Byli oni jednak mądrzejszymi odemnie. Wszelkie papiery, jakie mogłyby ich zdradzić, nosili ze sobą i tylko tyle znalazłem.

Wydobył z kieszeni pakietek, owinięty w papier, rozwinął go i na stole położył kawałek pieczęci lakowej z odciskiem firmy okradzionego banku.

Kestrel wziął pieczęć do ręki, oglądał ją dokładnie i kiwnął głową.

— Tak jest — rzekł — był pan na właściwym śladzie. Ale opowiadaj pan dalej.

— Byłem na właściwym śladzie — potwierdził Lerouge — a mimo to nie zyskałem nic więcej, jak tylko ten kawałek laku i tę maskę.

— Stracił pan znowu ślady? — zawołał Locker.

— Nie tylko to, ale i prawo utraciło swą władzę. Ich ciała odnajdą się może za pięćdziesiąt lat, gdyż leżą one w przepaści szwajcarskiej. Podczas jednej wycieczki w góry, którą odbywałem wspólnie, przerwał się sznur i tylko mnie jednego łaskawy los oszczędził.

Kestrel patrzył przed siebie w milczeniu.

Po chwili odezwał się Locker:

— Więc nawet nie opłacała się panu pańska robota!

Lerouge zaciągnął się dymem z cygara i oświadczył:

— O całej tej historii nikt jeszcze nie wie i dlatego proszę panów o dyskrecję. Do Nowego Yorku przyjechałem, aby zrehabilitować moją reputację, o ile się da, zanim złożę raport swej władzy.

— Może pan liczyć na nasze milczenie. — przemówił Kestrel.

— Byłem też tego pewny. Zaraz po zejściu w Szwajcaryi postanowiłem zwrócić się do pana, gdyż rozgłos o pańskiej sprawności dotarł do nas, za morze.

— Być na wycieczce w górach uwiązany na jednym sznurze ze zbrodniarzami, to byłby bardzo interesujący obrazek kinowy. — mruknął Kestrel z zamyśleniem.

— Ja też pracowałem na to, aby się dostać w ręce zbrodniarzy. — rzekł Lerouge z zaufaniem — Zwolna, ale stale pozyskiwałem ich przyjaźń, a przecież nie mogłem wydrzeć im tajemnicy. Sam lodowiec nie mógłby lepiej milczeć, niż oni.

Jednego dnia proponowali mi oni wspólną wycieczkę w góry. Ale nie powiedziałem panom jeszcze niczego o tych trzech ludziach. Jeden był Amerykaninem, drugi Francuzem, trzeci Anglikiem.

Byli to dobrze zbudowani mężczyźni, mogący podjąć się każdego wysiłku. Gdy proponowali mi wycieczkę, wszyscy trzej, jakby na komendę, odrzucili mój projekt, aby wziąć przewodnika. Sami więc zabraliśmy sznury, oskardy i wogóle wszystko, czego potrzeba do spinania się.

Po przybyciu na miejsce, obwiązaliśmy się sznurem. Ja byłem ostatni. Przedemną szedł Anglik, prowadził Amerykanin.

Nagle spostrzegłem, że sznur tuż przedemną

był przerznięty. Odrzuć uświadomiłem sobie, że przejrzałem moją rolę. Postanowili więc pozbyć się mnie tutaj, w podstępny sposób. Miałem zniknąć tak samo, jak niegdyś znikł Sherlock Holmes i nikt nie miał się dowiedzieć, co się ze mną stało! A to tembardziej, że, wyjeżdżając, nie zawiadomiłem swej władzy ani słówkiem, dokąd się udaję. Nie miałem też przy sobie ani świsika papieru, wskazującego, kim jestem, aby się przed nimi nie zdradzić.

Zwabiono mnie zatem w pułapkę! Gdy sobie to wszystko uświadomiłem, możecie panowie poznać, jak mi się zrobiło przyjemnie.

Ale z całym wysiłkiem zacząłem myśleć, jak się ratować. Przedewszystkiem ani na sekundę nie dałem poznać, że ich przejrzałem. Gwizdałem i śpiewałem podczas marszu, jak gdybym był najlepiej usposobiony.

Wreszcie przyszliśmy na miejsce, które mi przeznaczono na zagładę. Zdaleka już mogłem dojrzeć ten punkt, na którym zginę, gdzie mia-nowicie oni przejdą poza przepaść, a ja zaś wisnę na linie, która się wtedy przerwie.

Coraz bardziej przybliżaliśmy się do tego miejsca, mogłem już zobaczyć swój przyszły grób... Jeszcze tylko kilka kroków, jeden da znak i wtedy... adieu życie!

Lerouge sięgnął po nowe cygaro. Obaj słuchacze siedzieli w naprężonym oczekiwaniu.

Nagle Lerouge zwrócił się do Kestrela i zapytał:

— Co uczyniłby pan na moim miejscu?

— Prawdopodobnie to samo, co i pan uczynił. Jeśli się chciało dalej żyć, było tylko jedno wyjście.

— Cieszy mnie, panie Kestrel, że jest pan tego samego zdania. Tak jest, chwyciłem się tego jedyne wyjścia, jakie mi pozostało. W chwili, gdy miał paść sygnał do pozbycia się mnie, zebrałem wszystkie siły i w naciętem miejscu szarpnąłem za sznur, na którym wisiał jeszcze nad przepaścią Amerykanin.

Mój atak spadł na nich jak piorun z jasnego nieba. Całym swym ciężarem zacząłem ciągnąć linę, nie zważając na dzikie okrzyki zbrodniarzy. Nad przepaścią wywiązała się rozpaczliwa walka o sznur, nawet strzał pistoletowy zadzwonił mi nad uchem.

Ale wreszcie sznur przerwał się i nad brzegiem przepaści zostałem ja sam...

Rozpaczliwy krzyk lecących w przepaść rozdarł powietrze, ale jeszcze straszliwszą była dla mnie owa grobowa cisza, która nastąpiła nagle potem...

Gdy trochę przyszedł do siebie, spojrzałem w przepaść. Ujrzałem jedno ciało na cyplu skały: był to Amerykanin. Leżał na wznak, prawdopodobnie z roztrzaskanym kręgosłupem. Z Anglika i Francuza nie było ani śladu. Widocznie, staczając się ze skały na skałę, leżeli roztrzaskani w jakiejś szczelinie.

Nie czułem wyrzutu sumienia z powodu tego morderstwa, jedynie żałowałem bardzo, że ci złodzieje bankowi uszli ziemskiej kary, a jeszcze więcej żałowałem tego, że nie udało mi się zebrać dostatecznych dowodów ich winy.

Papiery, jeśli jakie posiadali i nie zniszczyli ich przedem, leżały teraz prawdopodobnie wraz z nimi w ich kieszeniach na dnie przepaści.

Byłem silnie przekonany, że owi trzej ludzie byli nie tylko złodziejami bankowymi, lecz także członkami międzynarodowej szajki włamywaczy. To też paliło mnie po prostu, aby ich zdemaskować i poznać ich nazwiska. A tymczasem straciłem wszystkie ich papiery.

Z prawdziwym żalem spoglądałem w przepaść, gdzie leżał Amerykanin. Jego prawy palec wskazujący był podniesiony ku mnie, jakby groził... I wtedy, w mej żądzy dowiedzenia się, kim on jest rzeczywiście, przyszedł mi do głowy pewien pomysł: A gdyby też udało się zdjąć odlew gipsowy z tej twarzy, uzyskać maskę pośmiertną!

Dlaczego byłoby to niemożliwe? Przewodnicy szwajcarscy są przecież znani ze swej zręczności i rzutkości, dlategoż moje pieniądze nie miałyby ich skłonić do czegoś nadzwyczajnego!

Zszedłem z góry i powróciłem do Chamonix w najwyższym naprężeniu. Moje poszarpane nerwy nie chciały pełnić służby. Ale dlategoż miałoby się nie udać! Dlaczego nie spróbować?

I ostatecznie, dzięki mej energii, udało się znaleźć przewodnika, który zgodził się na moje plany. Następnego dnia poszliśmy znowu w góry, gdzie rozegrał się dramat i zabraliśmy wszystkie